

Grudzień 2021

„Czytanie w czasach zarazy”

część 20

Już dosłownie za chwilę koniec ponurego listopada i zacznie się ten najbardziej zaczarowany miesiąc – grudzień. Uzupełnię: był kiedyś zaczarowanym miesiącem, w czasach dzieciństwa, które najpierw wojenne, później trochę lepsze, ale siermiężne: powojenne. A jednak – zaczarowany miesiąc, bo najpierw Św. Mikołaj, na którego czatowało się, zawsze nieskutecznie. Później święta Bożego Narodzenia z niezapomnianą Wigilią, z cudowną choinką, którą uzdolnieni artystycznie rodzice czynili dziełem sztuki. No i kolędowanie przy akompaniamencie skrzypiec (tato) i pianina (brat)- chór kameralny: babcia, mama i ja... W tamtych odległych czasach Boże Narodzenie było na ogół białe, a w moim małym miasteczku pojawiały się saneczki konne, a dzwonki zawieszane przy uprzęży uzupełniały tę zimową niezwykłość...

Cytując Tuwima z jego tekstu pt. „Bajki”, śpiewanej w mojej rodzinie od momentu napisania (teraz także):

„Dziś czar dzieciństwa jeno wspominam
I często, kiedy siedzę samotnie,
Marzeń przedziwo znów snuć zaczynam,
Czar, który minął tak niepowrotnie...”

To wszystko bezpowrotnie minęło, ale wspomnienia pozostały i zawsze grudzień będzie dla mnie miesiącem szczególnym. Dziwnym przypadkiem zaczął się ten miesiąc dla mnie równie nietypową lekturą. „Baśń o węzowym sercu”- „albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli” – autorstwa Radka Raka. Nagroda „Nike” w 2020 roku. Dawno już chciałam tę książkę przeczytać – wreszcie się udało. Zaczarowany miesiąc grudzień i „Baśń”! Niech jednak nikogo ten tytuł nie zmyli, bowiem książka ta, tylko z pozoru jest baśnią. Jest wprawdzie bogaty wątek baśniowy z krainą Króla Węży, z tajemniczymi postaciami, jak Sława, Malwa, dwa obrzydliwe czarty, podziemny świat pełen tajemnic, z których najważniejszym jest sekret węzowego serca, którego zdobycie daje

nieograniczoną władzę temu, kto je zdobędzie. Muszę z całą stanowczością stwierdzić, że jest to baśń wyłącznie dla osób pełnoletnich, niech Boże broń rodzice zwiedzeni tytułem, zechcą czytać tę „baśń” dzieciom... Książka nasycona jest erotyzmem, a i skądinąd cudowna podbeskidzka gwara nie stroni od wyrazów, nazwę je „brzydkimi” i wcale dziś nie zapomnianymi.

A więc: „przechowywać z dala od dzieci!”

Jest też drugi wątek: historyczny. Jakób Szela (Jakób przez ó zamknięte)- to postać prawdziwa, a nieprawdziwe, baśniowe są jego książkowe wcielenia. W tym wątku jest dobry, miłościwy Kajzer i kilku bardzo złych dziedziców. Jest przysłowiowa nędza galicyjska i jest pańszczyzna, o której dzisiejsi mieszkańcy wsi, zdają się nie pamiętać. Jest wreszcie potężny bunt chłopski, zwany też rebelią, pod przywództwem rzeczonoego Jakóba Szeli. (Pytanie: który Jakób jest prawdziwy?). Opis rebelii jest straszliwy! Ostrzegam ewentualnych czytelników, tych wrażliwych, że opisy mogą wracać w snach. Zemsta jest zawsze straszna, a zemsta odczuwianego wiekami ludu – najgorsza.

P.S. 1

Książkę napisał nie historyk, szperający całe życie w archiwach, ale... weterynarz. To już drugi przedstawiciel tego zawodu, którym się zachwycam. Ma ogromną wiedzę nie tylko historyczną, podejrzewam, że przodkowie Radka Raka mocno tkwili w rebelii Szeli i sporo drobiazgów pochodzi z przekazów rodzinnych. Chociażby pojawiające się w tekście nazwisko: Rak. Niby nie bohater pierwszej strony, ale jednak ważny.

Radek Rak dostał za książkę w 2020 roku nagrodę „Nike”. Należała mu się! Podziwiam, jak autor dysponując tak ogromną ilością tematów i wątków, potrafił to doskonale uporządkować i wzbogacić to tak piękną, staropolską gwarą z beskidzkiej krainy.

Polecam książkę wszystkim „galicjakom” – jak mówią „parasole” – „galonom”, a zwłaszcza tym beskidzkim .

P.S. 2

Moja Babcia czasem mówiła: „Franciszek Józef, to był dobry pan”.

P.S. 3

Przypadkowe (?) skojarzenie chłopskiej rebelii z teraźniejszością. Skąd biorą się krwawe rebelie, w czasach obecnych nazywane czasem terroryzmem? Kiedy

czyta się w „Baśni” o okrucieństwie panów dziedziców w stosunku do podwładnych odpowiedź sama się nasuwa. Skrzywdzeni, sponiewierani, traktowani gorzej niż zwierzęta, w pewnym momencie wybuchają. Decydenci sami hodują terrorystów, czy rebeliantów. Kiedy obserwuję, co dzieje się na granicy z Białorusią wpadam w panikę: przecież ci zhańbieni cudzoziemcy mogą stać się mścicielami. Żaden człowiek nie zasłużył na taki los. Unio, gdzie jesteś? Polsko, czemu udajesz niepamięć? Dedykuję wszystkim fragment hymnu, który dotyczy wszystkich ludzi na globie.

„ O Radości, iskro bogów, kwiecie elizejskich pól
święta, na twym świętym progu staje nasz natchniony chór
jasność twoja wszystko zaćmi, złączy co rozdzielił los.
Wszyscy ludzie będą braćmi tam, gdzie twój przemówi głos.
Wstańcie, ludzie, wstańcie wszędzie, ja nowinę niosę wam:
Na gwiazdzistym firmamencie miłość, miłość mieszka tam!”

Czy to tylko puste słowa?

A życie toczy się dalej...

Coraz trudniej odreagowywać. Nawet Alek Rogoziński nie działa już tak mocno, jak wcześniej. A wydał już dwudziestą książkę: DWUDZIESTĄ !

„Czerwono mi” – to komedia kryminalna poświęcona festiwalom piosenki w Opolu i jej uczestnikom. Dedykowana Kasi Nosowskiej – jednej z uczestniczek. Ojej! Co się na tym festiwalu wyprawia! Skoro jednak stawką są cztery miliony złotych polskich, to jest ona bez wątpienia „stawką większą niż życie” .

Muszę się przyznać, że festiwale piosenki nie obchodzą mnie zupełnie, nie oglądam, bo słuchać raczej się nie da i wyjaśniam, że preferuję zupełnie innego typu muzykę i wokół, chociaż w przeszłości byli tacy piosenkarze, którzy trafiali mi do serca chociażby niejaka Ewa D., czy Marek G. a nawet Zbigniew W. – bo ja także „lubię wracać tam, gdzie byłam...”. Ich już nie ma...

Jest za to niezniszczalny „Zenobiusz” – idol Tele – Polu... Dziękuję panie Alku za ośmieszanie tego wyjca. Dziękuję także za zaszyfrowane poglądy na temat pewnych reprezentantów naszego dzielnego narodu. Pomimo kamienia na sercu, rozczuliłam się cytatem z 270 strony. Cytat wyrwany z kontekstu,

ale wtajemniczeni, czyli uważni czytelnicy rozumieją. „Bandzior zmarszczył swoje, i tak zrosnięte brwi. - Że co? – zdziwił się, patrząc na Różę tak, jakby ta zaproponowała mu coś szokującego. Na przykład wzięcie udziału w turnieju karaoke, udanie się na wyprawę w poszukiwaniu kwiatu paproci albo znalezienie choćby jednego przemówienia ministra edukacji, które miałyby jakikolwiek sens.”

Albo: „Róża co prawda dawno już pozbyła się złudzeń, że nasz wymiar sprawiedliwości działa tak jak powinien, ale nawet jej wydawało się niemożliwe, że można ukręcić łeb śledztwu, które z zapartym tchem obserwują bez mała wszyscy jej rodacy.” Przypominam, że Róża jest autorką powieści kryminalnych i dobrą znajomą Krzysztofa Darskiego. Takich delikatnych, jak mawiają ruscy „tonkich” aluzyjek politycznych jest sporo i to jest tak, jak lubią powtarzać celebryci – wartość dodana.

I jeszcze obecność moich powieściowych ulubieńców: Krzysztofa Darskiego, Róży Krull i Klaudii „Ono” Hutniak.

Zdarzył się wyraźny urodzaj na kryminały. Po Alku Rogozińskim trafiła mi się Joy Fielding i jej „Zawsze ktoś patrzy”. Po „miękkiej” lekturze pana Alka – „mocny” kryminał pani J.F. Odwołam się do fachowej opinii pani Tess Gerritsen: „Nie mogłam się od tej frapującej powieści oderwać. Detektyw Bailey Carpenter jest zarówno ofiarą, jak i fighterką. Trudno o niej zapomnieć!”

Już wcześniej czytałam książki Fielding i wysoko je sobie cenię. Istotnie, trudno oderwać się od jej książek, tak doskonale zakonspirowana jest intryga i trudno wpaść na trop przestępcy. Do tego Bailey jest zawodowym detektywem, teoretycznie doskonale przygotowanym na różne niespodziewane sytuacje, także sprawna fizycznie i wyszkolona w sztukach walki i samoobrony. Jest przy tym młodą i piękną kobietą, tym bardziej czytelniczka – kobieta, nawet wiekowa, identyfikuje się z nią i nie może się doczekać momentu, kiedy zboczeniec zostanie ujęty. Ważną rolę odgrywa w powieści wątek rodzinny. Zwłaszcza dwie kobiety: Claire (siostra) i Jade (siostrzenica).

Jest również ta lektura ostrzeżeniem dla nas kobiet. Nie tylko „Zawsze ktoś patrzy”, ale także, może nie zawsze, ale często, ktoś podgląda, ktoś (jakiś zbok) coś planuje i nie wystarczy ukończyć kurs samoobrony, jesteśmy słabsze... No, chyba, że jest się kimś w rodzaju Anity Włodarczyk, a napastnik wyjątkowo cherlawy. No i tak jak Bailey, w krytycznej chwili natrafi na nożyczki...

Książka idealna na poświęteczne przejedzenie. Strata przynajmniej jednego kilograma – gwarantowana.

Dzięki pewnemu uprzejmemu panu, którego nie znam osobiście, ale z serca dziękuję, otrzymuję non stop nowe książki i nie muszę docierać do biblioteki miejskiej, a odbieram lektury w mojej filii. Tym razem były to trzy różowe książeczki, z pięknymi okładkami, nieznaney dotąd pisarki – Małgorzaty Starosty.

Pierwsza z nich: „Pruskie baby” i na dole okładki objaśnienie: „Ciepła opowieść o więzach rodzinnych, które potrafią okazać się śmiertelnie groźne...”

Druga część zdania umknęła mojej uwadze, a pierwsza zasugerowała, że te trzy różowe piękności, to saga rodzinna. Nie przepadam za tego rodzaju gatunkiem, ale też nie odrzucam. Może lekka lektura należy mi się po poprzednich? Sagą, do pewnego stopnia te książki są, bo obejmują kilka pokoleń rodziny Prusko, ale okazały się przede wszystkim okrutnymi kryminałami .

Druga z różowych książeczek: „Wesela nie będzie” to zapowiedź co najmniej jednego wesela, wieczór panieński i inne „tradycje”. Na dole okładki: „Zabawna. Zaskakująca. Zachwycająca”... Dla mnie, ani zabawna, ani zachwycająca, a opis szczytków Adaminy Lukrecji Surym – przerażający.

Wszystko w tej książce jest kwestią czasu i taki tytuł nosi trzecia różowa książeczka: „Kwestia czasu”. Nowi denaci pojawiają się również...

Wreszcie, pod koniec dowiadujemy się wszystkiego i nawet nie dziwią motywy zbrodni. Ambitny, ale nieudolny naukowiec zdąża dosłownie: po trupach do kariery. Giną niewinni ludzie. Bo nawet antypatyczna Adamina Lukrecja, nie zasługuje na to, co ją spotkało.

Albo Rafałek. Typowy facet: egocentryk, trochę megaloman, zepsuty przez mamuszkę, ale można było go inaczej wyeliminować z gry, nie tym nieszczęsnym krwakiem? Czy Jędrak da radę być dobrym tatą dla bliźniaków Rafałka? Tę kwestię pozostawia autorka czytelniczkom, bo chyba żaden facet tej książki nie przeczyta, a może M. S. napisze ciąg dalszy?

No i nadal nie potrafię zakwalifikować lektury do konkretnego gatunku. Tu jest wszystko, bo obok rodzinnych historii, mocny wątek kryminalny, ale trochę historii Polski, sporo geografii i podróży, mnóstwo ludzkich portretów, i to co już zasygnalizowałam na początku: ciepła, rodzinna saga, w której zdarzają się zgrzyty. Takie jednak jest życie, nieprawdaż?

No i nastał ten trudny dla pań domu okres: przygotowania do Świąt! Należę do odchodzącego pokolenia, które zgodnie z tradycją – wszystko przygotowują same, w pocie czoła. Zazdroszczą jednak w duchu tym „nowoczesnym”, które zamawiają potrawy świąteczne w sklepach, lub wpraszą się do krewnych lub przyjaciół pod pozorem, że np. ci mają większe mieszkanie, lepszy dostęp do smakołyków, albo po prostu nie potrafią odmówić gościny. No i te zwolenniczki domowych barszczyków, uszek, pierożków, serników, makowców itd. ... (nie sposób wymienić wszystkich smakowitości), jak szalone biegają pomiędzy stolnicami a piekarnikami. Dekorują lodówki, zamrażarki, balkony różnymi przysmakami, a kiedy już nadejdzie TEN czas, padają na buzie i marzą o tym, żeby gościom smakowało, żeby zjedli wszystko. I gdzież tu strona duchowa Świąt? Taka już nasza polska tradycja...

Czas powrócić do książkowej rzeczywistości. Otrzymałam od moich kochanych pań z biblioteki jednej i drugiej stos książek! Widocznie sądzą, że osiemdziesięciolatka + nudzi się. Wręcz odwrotnie – należę do tych niepoprawnych tradycjonalistek. Najważniejsze, że się udało. Kiedy przygotowania miałam już prawie za sobą, stanęłam nad stertą książek, w zadumie. Która wybrać. Po przebytych trudzie, należy mi się coś lekkiego, no nie? A tu wszystko nęci... Logika podpowiada, że:

Po pierwsze: musi to być coś, od czego można się w każdej chwili oderwać.

Po drugie: coś, co podniesie nastrój, że będzie można się pośmiać! (Już starożytni jacyś tam mawiali, że śmiech - to zdrowie, a w tych ciężkich czasach OMIKRONU- śmiech powinien być czymś w rodzaju czwartej dawki).

No i wybrałam, jak okazało się słusznie: Artura Andrusa: „Antylopa z Podbeskidzia”.

Autora pamiętałam głównie z kabaretów i „Szkła kontaktowego”. Dowiedziałam się, że mieliśmy wspólną znajomą – Marię Czubaszek, która przed laty gościła w naszym klubie DKK. Zapamiętałam ją podobnie jak autor: drobniutka kobietka, papieros, i niesamowite poczucie humoru. Szkoda, że jej nie ma, że wybrała „świat równoległy”.

Poza kabareciarstwem, pisaniem książek, A. A. wymyślił coś niezwykle prostego, a jednocześnie bardzo oryginalnego. Jeśli ten tekst do kogoś dotrze, proszę pamiętać, że A. A. oznacza Artura Andrusa a nie np. Anonimowego Alkoholika. Zwyczajnie: ciągle działałam w pośpiechu i używam skrótów.

Do rzeczy. Kiedyś dawno temu, jeszcze przed II Wojną w miastach i miasteczkach były podwórka. I na te podwórka od czasu do czasu „wpadali” podwórkowi artyści, śpiewający podwórkowe ballady, należące do tzw. poezji absurda. Poziom tych występów był różny, ale tematyka identyczna: miłość, zdrada, zbrodnia na tle miłości, zazdrość, ferajna, dintojra itp.

No i A. A. postanowił odczarować to, co miało zniknąć jak dinozaury.

Wpadł on (A. A.) na istic szatański sposób! Kidy objeżdża naszą piękną ojczyznę, z przeróżnymi grupami kabaretowymi i zatrzymuje się np. w Sandomierzu z okazji „Truskawkowej niedzieli”- pierwsze kroki kieruje do najbliższego Kolportera (obcomiastowców informuję, że w Sandomierzu kiosków „Ruchu” już nie ma) – i wykupuje najnowsze wydania lokalnej prasy. Pewnie domyślacie się, że w poszukiwaniu newsów, a że takie zdarzają się wszędzie, każdy czytający – doskonale wie. I to jest pomysł! Teraz wystarczy na chwilę przysiąść byle gdzie i napisać podwórkową balladę z wykorzystaniem nabytej wiedzy. Główną cechą takiej ballady jest to, że śpiewa się ją zawsze na tę samą melodię, nazwaną kolokwialnie: dziadowską, że muszą być rymy, zwane kolokwialnie: częstochowskimi, no i rytm. I jeszcze na dodatek, mogą być wstawki gwarowe, okolicznościowe, nieściśności gramatyczne i jak to w poezji absurda wszystko okraszone absurdem .(Patrz tytuł!).

Przy każdej balladzie jest opis: gdzie, kiedy i na podstawie jakiego medium powstała. W ten sposób będziemy czytając zwiedzać bez mała całą Polskę. Wspomniałam Sandomierz. Jednak ze smutkiem stwierdzam, że pan A.A. chyba nie lubi Sandomierza, bo natknęłam się na jedną tylko wzmiankę. A przecież w moim mieście nie brakuje amatorów dobrego dowcipu, ludzi z poczuciem humoru, także absurda, a newsy można znaleźć wszędzie, nawet w szacownym „Sandomierzaninie”!

A zatem, panie A. A. zapraszamy do Sandomierza. Jest tyle tematów, nawet poza prasą. Wystarczy chociażby stanąć na wprost Starostwa! Ten ponury, czarny budynek wywołuje tak paskudne skojarzenia, że chodzą tam (poza pracownikami) wyłącznie osoby w sytuacji bez wyjścia.

Ja sama próbowałam coś stworzyć, ale ciągle brak czasu, bo w Sandomierzu ciągle jest jakieś święto, a ja tradycjonalistka, wiecznie coś urządzam, pichcę, chociaż bardzo tego nie lubię (pichcenia). Na razie wymęczyłam kiepski limeryk. Jaki poeta – taki limeryk.

W Sandomira sławnym grodzie,
Przy każdej niemal pogodzie
Straszy dwór starostowy
Jak zakład pogrzebowy.
I jak tu żyć, Narodzie?

Poza tekstami A. A. książka ozdobiona jest okolicznościowymi rysunkami Daniela de Latour. Wydawnictwo „Nasza Księgarnia” dołożyło starań, żeby książka wyglądała zachęcająco.

Już na koniec wracam do Marii Czubaszek, bo okazało się, że czasem zwykły człowiek (ja) ma podobne pomysły, co ktoś sławny. (M. Czubaszek, która przed laty pracowała w zespole scenariuszowym pewnego serialu telewizyjnego). Tuż przed spotkaniem zespołu M. Cz. przeczytała w jakiejś kolorowej gazecie wywiad z kontrowersyjnym amerykańskim gwiazdorem, który na pytanie, co najbardziej lubi robić w czasie wolnym, odpowiedział : „Dręczyć krasnala”. M. Cz. wpadła na pomysł, żeby w scenariuszu wykorzystać owo dręczenie krasnala. Pomysł rozbawił grupę, ale nie przeszedł.

I co to ma wspólnego ze mną? Ja też mam na myśli pewnego Krasnala, którego mam ochotę dręczyć, i to jak bardzo... Niestety, z powodu braku okazji, a także możliwości, marzenie pozostaje w sferze marzeń...

Maria Zarańska – DKK Sandomierz

|